

próbie naprawy, na podnoszeniu poziomu racjonalności przez zabieganie o wyjaśnianie znaczeń, eliminację błędów itp. Nie znaczy to bynajmniej, żebyśmy byli zdolni do eliminacji nieracjonalnych elementów z debaty. Mogłoby się nawet okazać, że ludzie chcą się różnić, a gdzie idealnie racjonalna analiza eliminuje spór, tam trzeba byłoby spór rozmyślnie inicjować poprzez zamierzoną deracjonalizację.

Jerzy Wiatr*

Kultura sporu politycznego

Zgodzić się łatwo, że spór polityczny prowadzony być musi według innych zasad niż spór naukowy. W tym ostatnim idzie o wspólne dojście do prawdy (lub przynajmniej o wspólne wyeliminowanie poglądów nieprawdziwych). Dlatego w sporze naukowym nie powinno być miejsca na argumenty zmierzające do zniszczenia przeciwnika, podważenia jego autorytetu, ośmieszenia go itp. W istocie spór naukowy nie jest sporem przeciwników, lecz partnerów, którym idzie o to samo: o prawdę. Czy tak jest zawsze, to już inna sprawa. Gdyby dyskusja dotyczyła kultury sporu naukowego, wiele dałoby się powiedzieć na temat przenoszenia do nauki zasad sporu, które być może są na miejscu w polityce, ale nie w nauce.

Spór naukowy różni się od sporu politycznego przez to, że w tym ostatnim nie p r a w d a , lecz i n t e r e s p o l i t y c z n y jest najważniejszą racją. Czyj interes? W świecie idealnym powinien być interes ogółu, w s p ó l n e d o b r o , o którego zdefiniowanie może właśnie toczyć się ów spór. W rzeczywistości istnieją kręgi ograniczające zasięg owego dobra wspólnego. Dobro własnego narodu czy własnego państwa (to zresztą nie są pojęcia pokrywające się) kolidować może z dobrem ludzkości. Dobro własnej warstwy czy klasy może zostać postawione ponad dobrem innych warstw czy klas wchodzących w skład tego samego narodu. Istnieje wreszcie polityczny interes własnej partii, czy nawet frakcji w łonie partii. To wszystko powoduje, że odwołanie się do kategorii d o b r a w s p ó l n e g o nie daje tak samo mocnego oparcia przy ustalaniu kryteriów prowadzenia godziwego sporu politycznego, jak odwołanie się do kategorii p r a w d y daje w odniesieniu do sporu naukowego.

*Jerzy Wiatr, poseł na Sejm, prof. dr hab., Kierownik Zakładu Socjologii Polityki UW.

Granice przyzwoitości

Nie oznacza to jednak, by w sporze politycznym wszystko było dozwolone. Powiedziałbym tak: w sporze politycznym więcej wolno niż w naukowym, ale i w sporze politycznym muszą istnieć granice przyzwoitości. Przykładem niech będzie posługiwanie się argumentami *ad personam*. W sporze naukowym wypominanie komuś jego przeszłości nie ma sensu i byłoby źle przyjęte. W sporze politycznym może to mieć sens o tyle, że kompromitująca przeszłość polityka w jakiejś mierze może dyskwalifikować go jako rzecznika programu skądinąd trafnego. Niemniej również w sporze politycznym winny być przestrzegane zasady rzetelności. Wymienię niektóre.

P o p i e r w s z e: nie świadcz nieprawdy. Istnieje różnica między przesadą (dopuszczalną) a świadomym mówieniem nieprawdy. Na przykład polityk twierdzący, że powojenne rządy komunistyczne bardziej zrujnowały gospodarkę polską niż okupacja hitlerowska, musi wiedzieć, że jest to nieprawda w sensie niezgodności z dającymi się ustalić faktami.

P o d r u g i e: nie przypisuj przeciwnikowi poglądu, o którym wiesz, że go nie podziela. Przykładem może być typowe przerysowanie stanowiska rzeczników państwa neutralnego światopoglądowo przedstawione pod koniec „argumentu 3” („Partie polityczne o programie religijnym powinny być zdelegalizowane”) lub twierdzenie, że zwolennicy państwa neutralnego światopoglądowo zamierzają prześladować Kościół Katolicki. Zgadzając się niemal w całości z przytoczonym „argumentem 3” (na rzecz państwa neutralnego światopoglądowo) stwierdzam, że nie spotkałem nikogo, kto domagałby się delegalizacji partii o programie religijnym.

P o t r z e c i e: nie przypisuj przeciwnikowi intencji, o których wiesz, że ich nie akceptuje i w ogóle bądź ostrożny w orzekaniu o intencjach, chyba, że masz silne dowody na to, co twierdzisz. Przykładem niech będzie jeden z częstych argumentów w sporze o odpowiedzialność zbiorową za czyny z okresu rządów komunistycznych. Zwolennicy odpowiedzialności zbiorowej (ustaw dekomunizacyjnych) często zarzucają przeciwnikom, iż ci ostatni kierują się wolą przywrócenia komunistycznych porządków. Tak wcale być nie musi (i najczęściej nie jest), gdyż przeciwstawiać się można odpowiedzialności zbiorowej z innych zupełnie powodów (na przykład z obawy, iż ustawodawstwo takie zniszczy prawa obywatelskie).

P o c z w a r t e: argumentuj racjonalnie. Przez racjonalne argumentowanie rozumiem takie, w którym wnioski są wyprowadzane z przesłanek w zgodzie z zasadami logiki, a przynajmniej w sposób z nią niesprzeczny.

P o p i ą t e: polemizując z przeciwnikiem szanuj jego prawo do odmiennego sądu, a więc nie głoś, że kto się z tobą nie zgadza, jest albo nikczemny albo niemądry (ewentualnie i jedno, i drugie). W Sejmie nadużywa się zwrotu (w polemikach między posłami) „Pan kłamie”, gdy w większości przypadków

idzie o to, że przeciwnik ma inne zdanie lub inne informacje (być może mylne, co jednak samo przez się nie dowodzi kłamstwa, przez które rozumiem tylko zamierzone stwierdzanie nieprawdy, o której wie się, że jest nieprawdą).

Są to, moim zdaniem, minimalne reguły godziwego sporu politycznego. Można byłoby iść dalej i formułować życzenia bardziej ambitne. Wśród nich na pierwsze miejsce wysunąłbym zasadę zapożyczoną z zasad prowadzenia sporu naukowego. Polemizując, interpretuj stanowisko przeciwnika w sposób dla tego stanowiska najkorzystniejszy (a nie odwrotnie), gdyż dopiero w ten sposób możesz to stanowisko obalić przekonująco.

Reguły sporu politycznego, które tu zarysowałem, mają charakter norm trudnych do egzekwowania. Kto bowiem miałby być strażnikiem ich przestrzegania? W sporze naukowym strażnikiem takim jest (lub powinna być) opinia środowiska naukowego. Kto notorycznie łamie przyjęte zasady prowadzenia sporu naukowego, naraża się na dezaprobatę środowiska naukowego z przykrymi tego faktu następstwami (nie tylko moralnymi). W sporze politycznym bywa inaczej. Dezaprobat opinii publicznej czy klasy politycznej może liczyć się mniej niż aprobata we własnym kręgu politycznym, na przykład we własnej partii. Demagogiczny przywódca może nawet przegrywać procesy o zniesławienie zachowując swą pozycję w kręgu, który się dla niego liczy — we własnej partii. Trzeba więc liczyć na to, że edukując społeczeństwo, a zwłaszcza jego elity, z czasem doprowadzi się do tego, że łamanie przyjętych reguł prowadzenia sporu politycznego przestanie się opłacać. To jednak wymaga wiele czasu i cierpliwości.

Pięć kontrowersji

Przejdę teraz do rozważenia pięciu par argumentów, które Redakcja przedstawiła dyskutantom.

Demokracja a rządy prawa (argument 1 i 2)

Mój własny pogląd bliższy jest argumentowi drugiemu, zgodnemu z doktryną konstytucjonalizmu. Nie podzielam jednak zdania, że prace konstytucyjne winny być prowadzone przez organ odrębny od ciała ustawodawczego. Może tak być, ale nie musi, a przyjęcie jednego lub drugiego rozwiązania nie narusza wewnętrznej logiki stanowiska konstytucjonalistycznego (że prawo winno stać ponad doraźną wolą polityczną).

Rodział państwa i kościoła (argument 3 i 4)

Argument trzeci uważam za dobrze sformułowany z wyjątkiem — o czym była mowa — ostatniego zdania, które nie wynika z logiki tego argumentu i w istocie argument ten osłabia przez nadanie mu nietolerancyjnego brzmienia. Argument czwarty jest sformułowany poprawnie; moja z nim niezgoda wynika z innego systemu wartości.

Zasada odpowiedzialności zbiorowej (argument 5 i 6)

Choć argument szósty jako bardziej tolerancyjny i lepiej godzący się z normą nakazującą przestrzegania praw obywatelskich i odpowiedzialności jedynie za indywidualne, udowodnione czyny, jest mi bliższy, to jednak widzę luki w obu argumentach. Oba one przyjmują bowiem milcząco dwa założenia: (a) że władze komunistyczne w Polsce zdziałały tylko zło (lub więcej zła niż dobra) i (b) że władze te działały w sposób wolny od zewnętrznych przymusów. Oba te założenia są nad wyraz sporne. Co najmniej sporny jest także argument piąty w tej warstwie faktycznej, w której głosi on iż „większość społeczeństwa potępiała totalitarne instytucje polityczne i trzymała się od nich z daleka”. Jaka to była większość i kiedy? Jak dalece trzymała się ona od tych instytucji z daleka? Co począć z tymi, którzy nie będąc w partii przyjmowali wysokie (i mniej wysokie) odznaczenia państwowe? Albo z tymi, którzy zasiadali w różnych ciałach doradczych, radach narodowych itd.? Gdy się to wszystko zliczy, okazać się może, że większość społeczeństwa wcale nie trzymała się od instytucji państwa komunistycznego tak bardzo z daleka. To zaś ma istotne znaczenie, gdy chce się ustalić kryteria ewentualnej winy. Czy ma to dotyczyć wszystkich, którzy „kolaborowali” z ówczesnymi władzami, czy tylko niektórych? Jeśli kryterium byłoby popełnienie indywidualnie czynów niegodziwych (np. donoszenie), sprawa byłaby łatwiejsza do rozstrzygnięcia, ale wówczas nie mówiłoby się już o odpowiedzialności zbiorowej. I wreszcie argument ogólny. Zwolennicy odpowiedzialności zbiorowej wobec osób obciążanych odpowiedzialnością za udział w działaniach państwa komunistycznego nie biorą pod uwagę tego, że społeczeństwo może — jak na Litwie — opowiedzieć się właśnie za tymi, którzy w przeszłości w jakiejś mierze z tym państwem byli związani. Co wtedy? Czy dekomunizacyjne ustawy nie oznaczają, że demokracja zostaje ograniczona jedynie do pewnego zbioru opcji, które zaakceptuje obóz obecnie rządzący?

Uprawnienia korporacyjne (argument 7 i 8)

W argumentie siódmym nie uwzględnia się kwestii monopolu. Korporacja ma prawo regulować swoje sprawy wewnętrzne (i w tym sensie argument ósmy nie trafia w sedno sprawy), ale nie ma prawa narzucać swego stanowiska na zasadzie monopolu. Kodeks etyki lekarskiej nie dlatego jest atakowany, że atakujący odrzucają jego treści, lecz dlatego, że nie zgadzają się, by większość korporacji miała prawo na zasadzie gwarantowanego przez państwo monopolu narzucać rygory niezgodne z obowiązującym prawem. Gdyby wolno było tworzyć alternatywne izby lekarskie z własnymi kodeksami, wszystko byłoby w porządku.

Mniejszości i konflikty społeczne (argument 9 i 10)

Oba sformułowane tu argumenty mieszają sprawy zasadniczo różne czyniąc ogólną dyskusję niemal niemożliwą. Chorzy na AIDS (jak wszyscy chorzy) mają prawo do ochrony prawnej i nie można dopuścić do tego, by padali ofiarami bezprawia (na przykład w postaci wymuszanego przez tłum wysiedlania z legalnie zajmowanych domów). Demagogią jest argument, że chorzy na AIDS są sami sobie winni, gdyż (a) można zarazić się zupełnie „niewinnie” na przykład przez transfuzję krwi lub w niemowlęctwie, (b) choroba nawet „zawiniona”, to jest spowodowana własnym postępowaniem, pozostaje chorobą i nie jest czynem przestępczym. Sprawa zastępczej służby wojskowej ma inny charakter. Prawo polskie (i prawo wielu innych krajów) określa, w jakich warunkach przysługuje zastępcza służba wojskowa. Każdy, kto spełnia wymienione w ustawie warunki, winien mieć prawo do takiej służby, ale nie może to prawo rozciągać się na każdego, kto w wojsku nie chce służyć z dowolnego powodu, na przykład dla wygody. Wreszcie sprawa prawa do osiedlania się w Polsce lub wjeżdżania do niej bez wiz obcokrajowców w ogóle nie należy do sfery zagadnień praw człowieka czy traktowania mniejszości. Żadne państwo nie stosuje zasady całkowicie niekontrolowanego przyjmowania obcokrajowców, a stosowane w tej dziedzinie ograniczenia są do pogodzenia z poszanowaniem „równej wartości życia każdego człowieka”. W tej sytuacji oba argumenty trzeba uznać za przerysowane (każdy w innym kierunku), przez co racjonalne rozwiązanie sporu wymaga znalezienia stanowiska pośredniego.

Hanna Świda-Ziemia*

Racjonalność sporów politycznych

Dyskusje polityczne mogą być racjonalne. Aby takie były należy wyraźnie odróżnić m.in.: 1. Postulaty polityczne od ich uzasadnień; 2. Uzasadnienia o charakterze aksjologicznym (odwołanie się do wartości uznanych) od uzasadnień odwołujących się do faktów aktualnych czy przewidywanych (przykładem takiego uzasadnienia jest zdanie figurujące w argumencie 1: „Wybrany demokratycznie sejm stał się prawdziwą reprezentacją wszystkich obywateli”); 3. Postulaty o wyższym stopniu ogólności od postulatów szczegółowych. (W argumencie 3 postulatem o wyższym szczeblu ogólności jest postulat: „Państwo

*Hanna Świda-Ziemia, prof. dr hab., socjolog, Instytut Stosowanych Nauk Społecznych.